

Michael J. DiStefano, Jennifer Prah Ruger

Reflective Solidarity as to Provincial Globalism and Shared Health Governance

Diametros nr 46, 151-158

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KANT I TRUDNY PROBLEM POJĘĆ

– PIOTR KOZAK –

Anna Tomaszewska, *The Contents of Perceptual Experience: A Kantian Perspective*, De Gruyter Open, Warsaw/Berlin 2014.

Książka ta musiała powstać i musiała zostać napisana przez Annę Tomaszewską. Z jednej strony trudno wskazać wśród polskich badaczy osobę bardziej zasłużoną dla pogłębiania i popularyzacji omawianej problematyki. Z drugiej strony pytanie o możliwość treści niepojęciowej jest jedną z żywiej dyskutowanych kwestii zarówno w obrębie współczesnej filozofii umysłu, jak i współczesnej szeroko pojętej literatury kantowskiej. Ma również rację autorka, gdy twierdzi (s. 36), że debata na temat treści niepojęciowej jest o tyle filozoficznie doniosła, że dotyczy ważkiego pytania, w jaki sposób nasze stany umysłowe mogą odnosić się do świata bez użycia pojęć. Dlatego dobrze, że ta książka powstała, i dobrze, że została napisana przez Annę Tomaszewską.

Na wstępie należy docenić warstwę redakcyjno-językową książki. Przede wszystkim trzeba pochwalić język pracy, która napisana jest w sposób jasny i starający się unikać żargonu. Ostatecznie nie ma nic bardziej bezowocnego we współczesnej filozofii niż pisanie o Kancie w języku Kanta, tak jak nie ma nic bardziej bezowocnego niż pisanie o Heglu, Marksie, Husserlu, czy o Derridzie w języku Hegla, Marksa, Husserla, czy Derridy. Szczęśliwie autorka unika tego zagrożenia i pisze w miarę możliwości zrozumiałym językiem. Stanowiska i argumenty w sporze przedstawione są w sposób jasny, co jest wyzwaniem w szczególności, jak w tym wypadku, w debatach operujących niejednorodną siatką pojęciową. Nie oznacza to wprawdzie, że wszystkie tezy pracy są w zadawalający sposób uzasadnione. Niemniej oznacza to, że czytelnikowi dana jest przynajmniej szansa, aby zrozumieć to, czego broni autorka.

Docenić należy również umieszczenie książki w tzw. „otwartym dostępie”. Zaporowe ceny anglojęzycznych książek filozoficznych to jedna z przyczyn ograniczeń rozwoju naukowego zarówno w Polsce, jak i na świecie. Dobrze więc się stało, że książka jest udostępniona bezpłatnie na stronach wydawnictwa. Można liczyć na to, że dzięki temu dotrze do większej ilości czytelników.

Wątpliwości odnośnie do kwestii redakcyjnych może rodzić jedynie rozmiar pracy, która w tej postaci przypomina bardziej rozbudowany esej niż pełnokrwistą monografię (praca liczy łącznie z bibliografią 152 strony). Nie musi to być zawsze wada. Zbyt wiele jest w literaturze kantowskiej sążnistych monografii o wątpliwej wartości poznawczej. Niemniej przy tak obszernej podejmowanej problematyce, obejmującej swoim zakresem zarówno rekonstrukcję i omówienie dyskusji współczesnych, jak i dyskusji „wewnątrz” obszaru interpretacji filozofii kantowskiej, w wielu miejscach przydałby się pogłębiony komentarz. Przy tak ograniczonych rozmiarach pracy wiele kwestii, jak na przykład problem rozumienia tego, czym są pojęcia, czy tego, czym jest idealizm transcendentálny, potraktowane zostały zbyt powierzchownie.

Przegląd treści

Książka jest podzielona na pięć rozdziałów. Rozdział pierwszy przedstawia główne stanowiska w sporze o treść pojęciową w teorii percepcji. Anna Tomaszewska słusznie zauważa, że na gruncie tej ostatniej należy przeprowadzić rozróżnienie pomiędzy konceptualizmem a non-konceptualizmem¹ zarówno co do samych stanów umysłowych, jak i co do treści tych stanów. Konceptualizm – oraz odpowiednio non-konceptualizm – odnośnie do stanów umysłowych głosi, że pojęcia stanowią warunek konieczny – lub odpowiednio nie stanowią – posiadania odpowiednich świadomych stanów informacyjnych. Odpowiednio trudniej zdefiniować konceptualizm (oraz non-konceptualizm) w odniesieniu do treści stanów umysłowych. Niemniej możemy przyjąć, że oznacza on, iż pojęcia są warunkiem koniecznym (lub nie stanowią warunku koniecznego) możliwości odnoszenia się naszych stanów umysłowych do świata. Problem z definiowaniem konceptualizmu odnośnie do treści wynika z dwóch powodów. Po pierwsze, do czego jeszcze wrócę w dalszej części, trudność leży w definiowaniu samego konceptualizmu. Po drugie, trudność wynika z kontrowersji narosłych wokół tego, w jaki sposób rozumieć samą treść stanów umysłowych. W związku z tą drugą kwestią należy docenić staranność autorki w zakresie wprowadzania rozróżnień – umiejętność rozróżniania to cnota każdego dobrego filozofa – od nieposiadających funkcji reprezentacyjnych wrażeń, po pojęciowe i reprezentacyjne stany percepcyjne.

¹ Terminy „konceptualizm” oraz „non-konceptualizm” są wprawdzie niezręczne językowo, a dodatkowo rodzą zamieszanie ze względu na werbalny związek ze stanowiskami na gruncie debaty dotyczącej problemu uniwersaliów. Na potrzeby tej recenzji nie wydaje mi się jednak zasadne, aby rozstrzygać językowe trudności tych tłumaczeń, ponieważ te ostatnie w pewnym stopniu zadołowały się w polskiej literaturze przedmiotu.

W rozdziale drugim przedstawiona zostaje Kantowska teoria doświadczenia w świetle konceptualistycznych interpretacji Wilfrida Sellarsa i Johna McDowella. Autorka argumentuje w tym miejscu, że obie interpretacje są błędne, ponieważ na ich gruncie nie da się wyjaśnić roli, jaką w Kantowskiej teorii poznania pełnią czyste dane naoczne, czyli formy czasu i przestrzeni. Twierdzi również, że poprzez odwołanie się do tych ostatnich – które dodatkowo w przekonaniu autorki należy wiązać z cielesną naturą podmiotu – możemy wyjaśnić możliwość treści niepojęciowej. Do tej kwestii, w szczególności do argumentu z doświadczenia przestrzeni jako przykładu stanu niepojęciowego, z racji jego wagi dla całości argumentacji autorki, wróć jeszcze w dalszej części.

W rozdziałach trzecim autorka dokonuje egzegezy Kantowskiego rozumienia terminów „reprezentacja” i „naoczność”. Słusznie argumentuje, że Kant dokonuje ścisłego rozróżnienia pomiędzy pojęciami a danymi naocznymi. Autorka trafnie twierdzi, że o ile te pierwsze są produktem intelektu, o tyle te drugie są produktem zmysłowości. W konsekwencji, wbrew konceptualistycznemu ujęciu filozofii Kanta przez McDowella badaczka argumentuje za możliwością rozróżnienia treści pojęciowej i niepojęciowej.

Rozdział czwarty poświęcony jest analizie argumentów za konceptualną interpretacją Kantowskiej teorii percepcji. Autorka przedstawia problematykę tzw. trojkiej syntezy oraz problem podmiotu apercpepcji „Ja myślę”, które w przekonaniu części badaczy mają być argumentami na rzecz konceptualizmu. Tomaszewska słusznie jednak zaznacza, że nie ma jasności co do tego, czy odpowiednie fragmenty Pierwszej Krytyki nie dopuszczają innego rodzaju treści reprezentacyjnej niż pojęciowa. Twierdzi, że jeżeli przyjąć, że czas i przestrzeń stanowią formę reprezentacji, a te są różne od pojęć, to możliwe jest wyodrębnienie takiej treści reprezentacyjnej, która nie jest pojęciowa. Z drugiej strony, nawet jeżeli Kant zakładałby, że nie istnieje inny rodzaj treści niż pojęciowy, to nie wyklucza to możliwości interpretacji non-konceptualistycznej w odniesieniu do stanów umysłowych². W przekonaniu autorki argumentem na rzecz tej ostatniej interpretacji jest fakt, że trojaka synteza jest wprawdzie operacją kierowaną regułą, niemniej jest również „ślepa”, co oznacza, że jest nieświadoma.

Autorka trafnie interpretuje również w duchu „niepojęciowym” słynne fragmenty dotyczące podmiotu „Ja myślę”. Innymi słowy, nie jest tak, że świadomość „Ja myślę” stanowi warunek konieczny odpowiednich *aktów* świadomości,

² Choć należy zaznaczyć, że sam non-konceptualizm w odniesieniu do stanów umysłowych nie wydaje się stanowiskiem kontrowersyjnym, jeżeli tylko przyjąć, że w jego ramach twierdzi się, że mamy dostęp poznawczy do niepojęciowych stanów informacyjnych.

choć jest tak, że stanowi ona warunek konieczny odpowiednich *kompetencji*. Oznacza to, że samoświadomość nie musi aktualnie towarzyszyć naszym aktom poznawczym, ale *musi móc* towarzyszyć. Modalny charakter tezy o samoświadomości to wprawdzie abc interpretacji filozofii Kanta, ale jak pokazuje historia tych interpretacji – w szczególności jej odczytań fenomenologicznych – nader często umykał on uwadze badaczy. Konsekwencją modalnego odczytania fragmentów o podmiocie transcendentálním jest to, że słusznie nie mogą one stanowić argumentu na rzecz Kantowskiego konceptualizmu – przynajmniej w jego „silnej” postaci – ponieważ to, że odpowiednie reprezentacje muszą móc być skonceptualizowane w odpowiednim akcie samoświadomości nie oznacza, że są skonceptualizowane.

W rozdziale piątym autorka bada związki pomiędzy Kantowskim idealizmem transcendentálním a Kantowskim non-konceptualizmem. Jest to najbardziej oryginalna część pracy Tomaszewskiej, a przynajmniej nie spotkałem się z podobną argumentacją wcześniej. Tomaszewska twierdzi, że non-konceptualistyczne odczytanie filozofii Kanta w pełniejszy sposób wspiera Kantowski idealizm transcendentálny, który w przekonaniu autorki jest teorią dotyczącą ograniczeń ludzkiego poznania. Być może ta argumentacja jest słuszna. Wiele jednak zależy od tego, czy niekontrowersyjne jest takie ujęcie samego idealizmu transcendentálnego. Ostatecznie możliwe są inne interpretacje tego ostatniego, na przykład interpretacja empirystyczna, w ramach której pierwotne pytanie dotyczy nie tyle ograniczeń poznawczych, co koniecznych warunków odnoszenia się naszego poznania do świata. Uzasadnienie tej tezy wymagałoby więc od autorki głębszego komentarza i rozszerzenia tematyki pracy, co jednak, należy przyznać, nie stanowi głównego przedmiotu badań.

Z drugiej strony niejasna jest teza autorki dotycząca cielesnego charakteru poznania, którą to tezę rozwija w rozdziale szóstym³. Problem dotyczy przede

³ W kantowskiej literaturze przedmiotu „ucieleśnione” odczytanie filozofii Kanta zaproponowała w ostatnim czasie Angelica Nuzzo [2008]. Podobnie jak w przypadku pracy Tomaszewskiej, nie jest jednak jasne, czego autorka chce dowieść. Jeżeli chce dowieść tego, że w filozofii Kanta istotną rolę pełnią uczucia, ciało i zmysłowość, to można się z nią w pełni zgodzić. Wydaje się jednak, że Nuzzo stawia mocniejszą tezę i twierdzi, że warunkiem koniecznym poznania jest posiadanie ciała (co określa mianem „transcendentálnego ucieleśnienia”). Są jednak dwa problemy z takim sformułowaniem tezy. Przede wszystkim teza słaba, że poznanie w sensie genetycznym dokonuje się poprzez zmysły i ciało, to teza banalna i trudno znaleźć w historii filozofii przedstawiciela, który by z nią polemizował. Z drugiej strony mocniejsza teza, mówiąca, że wszelka treść poznania jest ze swej istoty częściowo lub w całości ucieleśniona, lub też że istnieje specjalny rodzaj cielesnego poznania, nie daje się utrzymać, zważywszy na fakt, że aktywną i kluczową rolę w Kantowskiej semantyce pełnią obok zmysłowości pojęcia rozumiane jako funkcje logiczne. Dopiero dzięki niecielesnym pojęciom możemy określić, czy odpowiednia cielesna dyspozycja realizuje się w sposób poprawny lub nie. Trudno również zrozumieć, co poza niejasną metaforą miałyby oznaczać

wszystkim tego, w jaki sposób jest to teza filozoficznie istotna. Choć jest to bez wątplenia teza interesująca z punktu widzenia kognitywistyki lub psychologii poznawczej badających ludzkie mechanizmy poznawcze, to filozoficznym truizmem – z którym być może polemizowałby wyłącznie Plotyn – jest to, że nasze poznanie ma naturę cielesną i jest uwarunkowane cielesnym charakterem podmiotu. Dodatkowo fakt, że mechanizm poznawczy ma naturę cielesną, nie oznacza, że treść naszego poznania miałyby mieć – jeżeli miałyby to cokolwiek oznaczać – charakter cielesny. Konieczne byłoby zatem wyjaśnienie odnoszące się do rozumienia przez autorkę tezy o ucieleśnieniu poznania, choć należy zaznaczyć, że z punktu widzenia problematyki treści niepojęciowej nie wydaje się to konieczne i ostatni rozdział może zostać potraktowany jako nakreślenie perspektywy przyszłych badań. Zważywszy na jakość badań prowadzonych do tej pory przez autorkę, należy mieć nadzieję, że takie badania zostaną przez nią w przyszłości podjęte.

Trudny problem pojęć

Jak wspominałem na wstępie, bardzo dobrze, że książka Anny Tomaszewskiej powstała. Z pewnością stanowić ona będzie niezbędny punkt odniesienia dla polskich i nie tylko polskich badaczy myśli Kanta oraz już stanowi dobre podsu-

stwierdzenia „myślenie ciała” lub też „myślenie ciałem”. Ciało nie myśli z samej definicji bycia ciałem, analogicznie w przypadku myślenia, które z definicji ma naturę niecielesną, choć to w żaden sposób nie pociąga za sobą tezy, że należy przez to założyć ontologiczny dualizm cielesno-umysłowy. Równie dobrze wspomniany dualizm może mieć naturę heurystyczną, a nie ontologiczną, czyli może stanowić narzędzie opisu, ale nie stanowić samego opisu. Nie wydaje się również, aby można było mówić w przypadku Kanta o tym, że naoczność jest zawsze ucieleśniona. Dopuszcza on bowiem istnienie naoczności czystej. Możemy zatem mówić o naoczności w kontekście matematyki, ale wydaje się, że nie istnieje możliwość sensownego mówienia o „ucieleśnionym” poznaniu bytów abstrakcyjnych, takich jak kategorie lub byty matematyczne. Co więcej, czego doskonale świadomy był tak Kant, jak i jemu współcześni, większa część postępu w nauce, przede wszystkim w fizyce i w matematyce, dokonuje się właśnie poprzez zanegowanie intuicyjnego i ucieleśnionego obrazu świata. Można ostatecznie uzupełnić argumentację Nuzzo o przesłankę „enaktywistyczną” przyjmowaną przez Charlesa Taylora, że nasze poznanie jest nie tylko cielesne i zmysłowe, ale również realizuje się w interakcjach ze światem (por. Taylor [1995] s. 21–22, gdzie autor w oparciu o rozważania Heideggera i Merleau-Ponty’ego rozwija tezę tzw. *embodied agency* u Kanta). Nawet jednak jeżeli przyjąć przesłankę enaktywistyczną, to nie implikuje to z konieczności stwierdzenia, że poznanie jest ucieleśnione w sensie mocnym (w sensie słabym byłaby to, jak mówiłem, teza banalna). Ostatecznie, żeby możliwe było poznanie u Kanta, musimy założyć operację powiązania danych naocznych w akcie syntezy i przypisanie temu powiązaniu odpowiedniej funkcji logicznej. W tym sensie każde poznanie jest aktywne i dokonuje się w interakcji ze światem; zmysły i intelekt posiadają ten sam przedmiot poznania, nie oznacza to jednak, że treść poznania jest cielesna. W konsekwencji możemy odczytywać książkę Nuzzo jako próbę podkreślenia roli zmysłowości u Kanta (i w tym sensie jest to bardzo cenna pozycja wydawnicza). Nie wydaje się jednak zasadne, aby mówić w kontekście Kanta o jakimś specjalnym rodzaju „ucieleśnionego” poznania lub przypisywać zmysłowości i ciału autonomicznej roli w poznaniu.

mowanie toczącej się debaty dotyczącej zagadnienia relacji pojęć i percepcji u Kanta. Bez wątpienia książka Tomaszewskiej stanowi również jedną z lepszych pozycji przedstawiających argumenty w dyskusji dotyczącej zarówno możliwości treści niepojęciowej, jak i Kantowskiego non-konceptualizmu.

Autorka nie unika jednak kilku problemów, które bez wątpienia stanowią jedną z przyczyn braku jednoznacznego rozstrzygnięcia tej dyskusji. Przy czym z racji ograniczonych ram tej recenzji wspomnę jedynie o czterech z nich: część będzie miała charakter ogólny, a część – szczegółowy. Po pierwsze, postaram się przedstawić swoje wątpiwości dotyczące samego sformułowania kwestii badawczej. Zawierają się w tym dwa problemy. Z jednej strony, nie jest do końca jasne, z czym oraz z kim autorka polemizuje. Z drugiej strony, nie jest jasne, w jakim celu to czyni. W nawiązaniu do tych ogólnych zarzutów odwołam się również do Kantowsko-McDowellowskiego problemu tzw. mitu danych. Po drugie – z racji częstotliwości powoływania się na niego przez autorkę – przedstawię szczegółowy problem, jaki rodzi argument z niepojęciowego charakteru doświadczenia przestrzeni.

Problem niejasności kwestii badawczej dotyczy przede wszystkim tego, w jaki sposób rozumieć sam non-konceptualizm. Mówiąc ściślej, argumentacja na rzecz tezy o non-konceptualizmie autora X zakłada, że mamy przynajmniej częściową jasność co do tego, czym jest *konceptualizm*, którego to non-konceptualizm jest zaprzeczeniem. Takiej jasności mieć jednak nie możemy, jeżeli nie wiemy, czym są pojęcia. Trafnie zaznacza to zresztą sama autorka, która twierdzi, że spór o treść pojęciową i niepojęciową dotyczy w dużej mierze tego, jak rozumieć same pojęcia. Nie jest to jasne w filozofii współczesnej, która po początkowej fascynacji tym tematem w latach 90. pozostawiła tę kwestię z boku⁴. Niesłusznie, ponieważ zrodziło to i wciąż rodzi szereg trudności w szczególności w obrębie współczesnych nauk o poznaniu, co zresztą w pełni obrazuje tytuł jednej z książek Jerry'ego Fodora *Pojęcia. Co z naukami kognitywnymi poszło nie tak* (*Concepts. Where Cognitive Science Went Wrong*).

Autorka argumentuje wprawdzie, że możemy „obejść” problem teorii pojęć poprzez przeprowadzenie debaty na takim poziomie ogólności, że kwestia tego, czym są pojęcia i jak je rozumieć, stanie się nieistotna⁵. Jest to jednak jedynie po-

⁴ W polskiej literaturze przedmiotu dyskusje na temat pojęć kontynuuje niemal wyłącznie Robert Piłat [2007].

⁵ Na marginesie można dodać, że podobną strategię przyjął implicity John McDowell w będącej zarzewiem debaty na temat Kantowskiego non-konceptualizmu książce *Mind and World*. Powyższa strategia jest jednak uprawniona, ponieważ nie ogranicza się ona do rekonstrukcji teorii pojęć u Kanta, a sama argumentacja prowadzona jest z odpowiednio wyższego poziomu ogólności.

zornie dobra strategia. Byłaby ona trafna, gdybyśmy naszej debaty nie ograniczali do szczegółowego problemu, jakim jest problem możliwości treści niepojęciowej w filozofii Kanta. W tym wypadku wątpliwa jest ukryta przesłanka, że Kantowskie ujęcie tego, czym są pojęcia, nie wzbudza kontrowersji. Mówiąc ściślej, kontrowersje dotyczą przede wszystkim tego – wbrew temu, co pisze autorka – w jaki sposób sam Kant rozumiał pojęcia i czy takie rozumienie pojęć możemy uznać za obowiązujące. Jak twierdzi Tomaszewska (s. 38), problem rozumienia pojęć znika, jeżeli za Kantem przyjmiemy, że pojęcia to przedstawienia ogólne, pośrednie i dyskursywne. Jednak nie jest jasne, po pierwsze, jak należy tu rozumieć tak ogólność, pośredniość, dyskursywność, jak i bycie przedstawieniem⁶. Po drugie, nie jest jasne, jak ta definicja pojęć ma się do innych obecnych na stronach Pierwszej Krytyki definicji, takich jak pojęcia jako reguły, pojęcia jako funkcje, czy też pojęcia jako orzeczenia możliwych sądów. W konsekwencji, rozstrzygnięcia w zakresie rekonstrukcji Kantowskiego rozumienia tego, czym są pojęcia, powinny być, jak pisałem na wstępie, obudowane pogłębionym komentarzem.

Niejasności dotyczące rozumienia tego, czym są pojęcia, a w konsekwencji, czym jest konceptualizm i non-konceptualizm, związane są również z niejasnością związaną, z czym oraz z kim polemizuje autorka. Tomaszewska twierdzi (s. 10), że zamierza polemizować z konceptualistycznymi interpretacjami filozofii Kanta. Zaznacza jednak zarazem, że będzie polemizować wyłącznie z „ujęciem radykalnym”, w ramach którego pojęcia stanowią warunek konieczny percepcji, reprezentowanym według niej przez Johna McDowella. Nie zamierza ona polemizować ze stanowiskami słabszymi⁷, które zakładają, że pojęcia pojawiają się na poziomie interpretacji lub kategoryzacji tego, co bezpośrednio manifestuje się dla podmiotu poznania, ale nie stanowią one warunku koniecznego spostrzegania. Mówiąc ściślej, autorka twierdzi, że różnica między umiarkowanym konceptualizmem a non-konceptualizmem jest werbalna, ponieważ oba stanowiska dopuszczają pewien rodzaj niepojęciowych stanów percepcyjnych. W konsekwencji konceptualizm w wersji umiarkowanej uważa za do pogodzenia z non-konceptualizmem, a jedyny spór – twierdzi – może toczyć się pomiędzy radykalnym konceptualizmem a non-konceptualizmem.

Pytanie dotyczy jednak tego, czy istnieje taki autor X, który reprezentowałby „ujęcie radykalne”. Jest kontrowersyjne, czy jest nim John McDowell, na którego powołuje się Tomaszewska. Ten pierwszy broni wprawdzie pojęciowego cha-

⁶ W tej sprawie por. na przykład Stefanie Grüne [2009]; oraz Justyna Nowotniak [2007].

⁷ Reprezentowanymi przykładowo przez Billa Brewera [2002].

rakteru percepcji⁸. Niemniej nie oznacza to, że warunkiem koniecznym spostrzeżenia jest posiadanie pojęć w sensie wskazania na pewien sztywny mechanizm psychologiczny. Wręcz przeciwnie, tym, czego chce z pewnością dowieść McDowell, jest właśnie możliwość wyjścia poza fałszywy dylemat wiedzy opartej na pojęciach i bezpojęciowych stanów percepcyjnych. W dużym skrócie, McDowell *nie* twierdzi, że aby spostrzegać przedmiot X , należy posiadać pojęcie P . Twierdzi jednak, że aby spostrzegać X jako $P(x)$ należy posiadać pojęcie P . Należy jednak gwoli sprawiedliwości zauważyć, po pierwsze, że kontrowersyjne jest to, czy odpowiednia równoważność pomiędzy spostrzeganiem X -a oraz spostrzeganiem X -a jako $P(x)$ zachodzi na poziomie aktu, czy na poziomie kompetencji, czyli czy spostrzegamy X jako $P(x)$, czy *musimy móc* spostrzegać X jako $P(x)$. Po drugie, że styl pisania McDowella z pewnością nie sprzyja rozstrzygnięciu tych kontrowersji. Tomaszewska ma zatem prawo „radikalizować” stanowisko McDowella. Należy być jednak świadomym potencjalnego niebezpieczeństwa, że w ten sposób może czynić z niego słomianą kukłę.

Nietrafny jest z kolei zarzut (s. 40) dotyczący tego, że autor *Mind and World* nie dostrzega problematyczności relacji ogólnych pojęć i jednostkowych danych percepcyjnych, a już z pewnością nie jest to argument na rzecz non-konceptualizmu. Po pierwsze, McDowell stara się dowieść, że percepcja musi mieć charakter pojęciowy, jeżeli chcemy uniknąć popadnięcia w mit danych. Pytanie o to, *jak* to się dzieje, jest innym rodzajem pytania i nie może stanowić zarzutu dla tego pierwszego. W analogiczny sposób, jeżeli dowodzę, że jeżeli nie chcę zmarznąć, powinienem założyć czapkę, to ten dowód jest „niewrażliwy” na pytanie, *jak* mam to uczynić, na przykład na pytanie, gdzie leży czapka. Po drugie, obowiązek wyjaśnienia, w jaki sposób możliwe jest przejście pomiędzy niepojęciowymi i jednostkowymi stanami percepcyjnymi a pojęciowymi sądami, spoczywa nie tyle na zwolennikach konceptualizmu, ile na ich przeciwnikach, ponieważ dla tych pierwszych percepcja ma naturę pojęciową i ogólną. W przypadku zwolenników non-konceptualizmu kwestia jest o tyle złożona, że musieliby oni wyjaśnić, w jaki sposób możemy ominąć problem tzw. mitu danych, który co prawda został pierwotnie postawiony przez Sellarsa, niemniej implicite stanowi również wyzwanie dla Kanta. Należy żałować, że Tomaszewska nie podejmuje się wyjaśnienia tego zagadnienia, tym bardziej że takie próby podejmowane są we współczesnej i niewątpliwie znanej autorce literaturze przedmiotu⁹.

⁸ Por. John McDowell [1998, 2006].

⁹ Por. Hanna [2011]. Należy przy tym zaznaczyć – choć nie jest to miejsce na bliższe uzasadnienie tej tezy – że współczesne próby „rozbrojenia” argumentu z mitu danych, jak w przypadku pracy